Nr. 253. Kraków, Sobota 2 Czerwca 1917. Rok XXXVI.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	40 kor. 80 h.	20 kor. 40 h.	10 kor. 20 h.	3 kor. 40 h.
z odnoszeniem do domu	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
z dwuraz.	55 „ 20 „	27 „ 60 „	13 „ 80 „	4 „ 60 „
w Państwie Niemieckiem	51 „ 60 „	25 „ 80 „	12 „ 90 „	4 „ 30 „
w innych państwach	63 „ 60 „	31 „ 80 „	15 „ 90 „	5 „ 30 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. — Nr. rach. pocz. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1673. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 8 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Trzeciego Maja l. 5 i w Biurze Płohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 1 i Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Trzeciego Maja l. 5. W Jarosławiu J. Soszyński. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 9. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 95 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Odparta ofenzywa włoska.

Kraków, 2 czerwca.

Dziesiąta ofenzywa włoska nad Soczą można już w tej chwili uważać za zakończoną. Wyczerpał się ludzki materyał, przeznaczony do boju. W nieprzerwanych szturmach 13 tysięcy piechoty włoskiej popadło w niewolę zwycięskich obrońców. Dziesiątki tysięcy zaległy plac boju lub okryte ranami musiały z frontu ustąpić. Obecnie tylko walki artyleryi po obu stronach stanowią pogłos niedawnych walk, które zasięgiem przewyższały wszystkie dotychczasowe bitwy nad Soczą. Naczelna komenda armii włoskiej wypełnia tymczasem straszliwe szczerby, które nieudałe szturmy poczyniły we włoskim froncie.

Przygotowania do tej dziesiątej bitwy z rzędu trwały szereg miesięcy. Poprowadzone tedy zostały na daleko rozleglejszą skalę, aniżeli wszystkie dotychczasowe, zarówno co się tyczy ilości sił ludzkich, wprzęgniętych do walki, jak i ilości dział, oraz zapasów amunicyi, które nagromadzono przez czas długiego zimowego spokoju na froncie. Nigdy nie uderzano dotąd jednocześnie na tak szerokiej przestrzeni. Od Auzzy aż do Porto Rosegga nad morzem, przestrzeń to 40 kilometrowej długości. Nigdy dotąd bitwa nie ciągnęła się tak długo bez przerwy. Jak zestawia sprawozdawca wojenny »Pester Lloydu«, najdłuższa z dotychczasowych bitew nad Soczą, szósta z rzędu, trwała od dnia 6 do 17 sierpnia 1916. Gwałtowna bitwa dziewiąta trwała tylko trzy dni wszystkiego. Co do sił ludzkich, które rzucono do walki, uderzało w szóstej bitwie na stanowiska austryackie 17 włoskich dywizyj. W siódmej bitwie, pomiędzy doliną rzeki Wipawy a morzem atakowało 11 włoskich dywizyj. W czasie ósmej i dziewiątej bitwy operowało w dolinie Wipawy po pięć, na płaskowzgórzu Krasu zaś po dwanaście niemal włoskich dywizyj. — Obecnie liczba poprowadzonej do walki piechoty daleko była wyższa od wszystkich, podanych dotychczas. Tylko długość przygotowania artyleryjskiego była mniejsza nieco, zrównoważona za to intenzywnością ognia, który rozwijał siłę prawdziwie piekielną. Z tego przedłużenia atakowanego frontu w kierunku ku północy, krytycy wojskowi różne wyciągali domysły co do zamiarów Cadorny. Zdaniem niektórych, czas, który umożliwił armii włoskiej rozległe przygotowania, zmienił także punkt widzenia włoskiego dowództwa. Tym razem o Tryest pokusił się Cadorna jeno. Zamarzył także o drodze do Lublany, którędy zmierzać chciał doliną Wipawy od południa, od zachodu zaś ławą szeroką od Auzzy i Plavy aż do Monte Santo. Zdaniem innych, ataki nieprzerwane, skierowane na północ od Gorycyi, w okolicy Plavy, Kuka, aż ku Monte Santo i Vodice, miały na celu zadania szczuplejsze daleko. Chodziło o zdobycie gór, panujących nad kotliną Gorycyi, od opanowania których zależy władztwo w mieście samem na przyszłość. Zdaje się wszakże, że najtrafniejszem będzie tu przypuszczenie, iż Cadornie chodziło o manewr okalający na szeroką skalę. Nie mogąc mimo tylokrotnych wysiłków zdobyć Tryestu atakiem czołowym na płaskowzgórzu Krasu, zamierzył wyminąć pozycye, które mu za nieprzezwyciężone długich miesięcy stanowiły nie do zdobycia i nagłym wielkim atakiem od północy, wejść w posiadanie pasma gór nad Soczą powyżej Gorycyi, dostać się na tyły austryackich linij na Krasie i w ten sposób dotrzeć do wymarzonego portowego miasta.

Jakkolwiek zakrojone były te włoskie zamiary, zostały najzupełniej ofiarnością niewyczerpaną zastępów, które, jak żywy mur, bronią wyżynnego [illegible] do dalekiego morza. [illegible] Wszystkie ataki na północ od Wipawy zostały zwycięsko odparte. Wówczas przypuścili Włosi znagła szturm czołowy do pozycyi na Krasie, przekonani, że bitwa na północ od Gorycyi zdołała odwrócić uwagę komendy nieprzyjacielskiej od właściwych celów ataku i że osłabiono front Krasu, by zeń wysłać posiłki na północ. Lecz i te rachuby były zawodne. Stanowiska na Krasie okazały się niewzruszone, jak dawniej. Raz po raz rozbijały się szturmy, podejmowane na wzgórza Fajti Hrb i Hudi Łog, od północy i południa bronione przyzbie do zestrzelanej całkowicie wsi Kostanjewicy. Tylko przy owym »nosie« koło Jamiano, wyskakującym ku zachodowi i wrzynającym się we włoskie linie, trzeba było wyprostować linię i cofnąć stanowiska o kilometr wstecz. Zresztą aż ku Porto Rosegga przy Monfalcone wszystkie pozycye wytrzymały zwycięsko najcięższy napór nieprzyjacielski.

Bez względu na to, dla jakich celów ofenzywa włoska obecna została podjęta, czy w niej chodziło o odciążenie francuskiego frontu i przyciągnięcie do miejsca wojsk austro-węgierskich, których pomocy wzywali przed tem wojskowi niemieccy na francuskim froncie, czy też był to jedyny wysiłek włoski, by w chwili powszechnego »finiszu« wojny światowej, dobić jeszcze do mety i mieć w ręku siłą zbrojną zdobyte owo terytorium, które ze swej strony stawiają jako warunek pokoju, przekonali się Włosi raz jeszcze, że monarchia terenu, od którego zależy mocarstwowe jej stanowisko na przyszłość całą, wydrzeć sobie nie da. Może po tym nowym upuście krwi, którego w dziesiątej bitwie nad Soczą doznali, i Włosi także staną się skłonniejsi do zgody, pomniejszając swoje żądania, które dla austro-węgierskiej monarchii są nie do przyjęcia. *Stopp.*

Cel ofenzywy włoskiej.

Lugano, 2 czerwca.

»Corriere della Sera« pisze:

Po 18 dniach **ofenzywa włoska została na pewien czas przerwana.** Ta pauza jest potrzebna, ażeby wypełnić formacye, posunąć dalej ciężkie działa i uzupełnić amunicyę.

Za kilka dni nastąpi prawdopodobnie ogólny atak na stanowiska austryackie na wyżynie Hermady. Jest to ostatnia poważna trudność w pochodzie na Tryest.

Ostatnie wiadomości z placu boju.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 2 czerwca.

Biuro Wolffa ogłasza dnia 1 czerwca wieczór:

W łuku Wytschaete, na froncie Artois i na półn. wschód od Soissons dla nas pomyślne przedpolowe utarczki.

Na wschodzie nic ważniejszego.

Rokowania między Rosyą a koalicyą.

Sztokholm, 2 czerwca.

Jak donosi »Riecz«, rokowania pomiędzy rządem rosyjskim a przedstawicielami koalicyi **w sprawie rewizyi traktatów tudzież sformułowania celów wojennych, mają bardzo żywy przebieg.** Główną rolę po stronie koalicyi odgrywa francuski minister amunicyi Thomas, bawiący obecnie w Rosyi. On jest głównym pośrednikiem pomiędzy Rosyą a jej sprzymierzeńcami.

»Birżewyja Wiedomosti« twierdzą, że **rząd rosyjski ma już ustalony program pokoju. Obecnie Rosya czyni głównie zabiegi o to, ażeby Anglię skłonić do ustępstw. Częściowo powiodło się to już rządowi rosyjskiemu.**

Ustępstwo Niemiec dla neutralnych.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 2 czerwca.

(Biuro Wolffa). Ponieważ niemieckie zamknięcie mórz skierowane jest tylko przeciw nieprzyjacielowi, a chodziło o to, by według możliwości nie wyrządzać przez to szkody neutralnym, którzy nie usiłują pokrzyżować celów Niemiec w kierunku pokonania nieprzyjaciół, zdecydowało się kierownictwo niemieckiej marynarki mimo poważnych wojskowych zastrzeżeń, spełnić życzenie neutralnych, którzy przez samowolę Anglii popadli w trudności, i wydało rozkaz, aby **wszystkim stojącym w Anglii neutralnym okrętom dozwolono do 1 lipca na wolny przejazd przez zamknięty okręg,** jeżeli okręty te będą miały ustanowione znaki i trzymać się będą wyznaczonej drogi.

Działalność ł. p.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 2 czerwca.

(Urzędownie). Działalność łodzi podwodnych na północnym terenie bojowym spowodowała **zniszczenie szeregu nieprzyjacielskich parowców z bardzo wartościowym ładunkiem,** między tem pszenicą, cukrem i ryżem.

Z Austro-Węgier.

Posłuchanie prezydentów Rady państwa u cesarza

(Telefonem).

Wiedeń, 2 czerwca.

W pierwszej połowie przyszłego tygodnia przyjmie cesarz na osobnych posłuchaniach prezydentów obu Izb Rady państwa.

Przed deklaracyą rządu.

(Telefonem).

Wiedeń, 2 czerwca.

»N. Fr. Presse« donosi dzisiaj, że deklaracya polityczna wygłoszona będzie w parlamencie austryackim w czasie pierwszego czytania prowizoryum budżetowego. **Prezydent ministrów wygłosi przy tej sposobności mowę programową, w której odpowie na deklaracyę Koła polskiego, Czechów i południowych Słowian.** — Z dyskusyi, jaka się następnie wywiąże, ocenić będzie można dopiero znaczenie tych deklaracyj.

Poseł Wolff o parlamencie.

(Telefonem).

Wiedeń, 2 czerwca.

Na zebraniu Związku niemiecko-narodowego wygłosił pos. Wolff długą mowę polityczną, w której oświadczył między innemi:

Posłowie radykalni są przekonani, że **parlament ten nie jest zdolny do wydatnej pracy pozytywnej i że obrady Izby posłów udowodnią raczej, iż uporządkowanie stosunków w Austryi nastąpić może tylko bez udziału parlamentu.** Potem dopiero niechaj cesarz wśród ogólnego entuzyazmu złoży ślubowanie na konstytucyę. W czasie dyskusyi politycznej okaże się, jakie stanowisko Czesi zająć zamierzają. **Jeżeli wywołają w parlamencie burzę, rozbiją parlament.**

„N. Fr. Presse" o Kole polskiem.

(Telefonem).

Wiedeń, 2 czerwca.

»N. Fr. Presse«, omawiając stosunki w Kole polskiem, określa je w sposób następujący:

W Kole panuje zupełne rozprzężenie. Ustąpienie Bilińskiego, dymisya Bobrzyńskiego, uchwały krakowskie, dwulicowa deklaracya prawno-państwowa, wybór prowizorycznego prezesa Koła polskiego, to wszystko wskazuje na brak kierującej ręki w Kole polskiem. Rozprzężenie dzisiejsze podobne jest do stanu z czasów pierwszej prezesury pos. Łazarskiego. Tym razem jednak różnice sięgają głębiej. W Kole polskiem panują dziś najsprzeczniejsze prądy, nawet wśród poszczególnych stronnictw. Koło polskie nie może się dziś zgodzić na wspólny kierunek działania. W łonie jego widać burzę, a do uporządkowania swych stosunków wewnętrznych potrzebuje Koło czasu. — Koło polskie nie zamierza jednak widocznie wiązać się z Czechami, wysuwającymi swe prawno-państwowe fantazye. Koło polskie potrzebuje parlamentu i zastrzeże sobie zapewne narazie wolną rękę. (Powyższy głos »N. F. Presse« podajemy wyłącznie na odpowiedzialność tego dziennika. Uwaga red.)

Deklaracya Czechów i południowych Słowian.

(Telefonem).

Wiedeń, 2 czerwca.

Omawiając deklaracyę prawno-państwową, złożoną przez Czechów w parlamencie, oświadcza »N. Fr. Presse«, że wśród Czechów panują dwa prądy: jeden to prąd — prawno-państwowy, marzący o czesko-słowiańskim ideale państwowym Palackyego, prąd drugi: autonomiczny. Narazie wziął górę prąd pierwszy, o czem świadczy deklaracya, złożona przez Czechów na pierwszem posiedzeniu Izby posłów. Kierunek drugi, to most do ewentualnego odwrotu i porozumienie się z Niemcami.

Oświadczenie Słowian południowych, wśród których kierujące stanowisko zajmują Słowieńcy, niema, zdaniem »N. Fr. Presse«, **charakteru agresywnego.**

Węgrzy wobec deklaracyi Czechów i Słowian południowych.

(Telefonem).

Budapeszt, 2 czerwca.

W klubie stronnictw pracy omawiano wczoraj żywo deklaracye, złożone przez Czechów i Słowian południowych w parlamencie austryackim i wyrażono przytem zapatrywanie, że hr. **Clam Martinic w swej mowie programowej zajmie energiczne stanowisko wobec tych dążeń rozkawałkowania Austryi,** a szczególnie przeciw życzeniu Czechów co do przyłączenia górnych komitatów węgierskich do Czech. **Koła polityczne zamierzają zaprotestować w Sejmie węgierskim przeciw temu postępowaniu Czechów.**

Z frontu włoskiego.

»Fremden-Blatt« w czwartkowem wydaniu porannem przynosi następujący opis walk na froncie włoskim wedle sprawozdania, które otrzymał berneński »Bund« od swojego sprawozdawcy wojennego:

Głównym celem ataków włoskich w bitwie nad Soczą jest znowu Monte Santo. Góra ta znajduje się atoli ciągle w rękach austryackich. Włosi szli do szturmów z godną uznania walecznością. Raz po raz pięło się w górę pięć pułków piechoty. Bersaglierzy dotarli aż pod zburzone mury klasztoru Franciszkanów, ale nie zdołali się tam utrzymać.

Bitwa nad Soczą znajduje się jeszcze w stadyum, które nie pozwala na podanie ogólnego obrazu. Tysiące wrażeń oszałamiają widza. Obie strony walczą z bajecznem męstwem, ale przewaga jest po stronie obrońców. Niepodobna oddać słowami, co tutaj zdziałał każdy żołnierz.

Bitwa, tocząca się od 23 maja na Krasie, przewyższa wszystkie poprzednie i ma wielkie znaczenie dla całości działań w wojnie światowej. Włosi tym razem postanowili za każdą cenę wziąć Tryest. Poza włoskiemi kolumnami szturmującej piechoty znajdowały się na wzór angielski masy konnicy, która po przełamaniu frontu austryackiego miała ruszyć na Tryest.

Ale najpierw trzeba było wziąć Hermadę, którą Włosi nazwali Gibraltarem Krasu. Obecnie też główne uderzenie skierował Cadorna na odcinek pomiędzy morzem i Kostanjewicą. Na tym froncie, mierzącym okrągło 10 kilometrów, grało 700 włoskich dział. Znajdowały się pomiędzy niemi liczne działa angielskie najcięższego kalibru. Wszystkie doborowe formacye włoskie poszły do szturmu. — Bitwa rozpoczęła się huraganowym ogniem artyleryi, jakiego dotąd nigdy nie było po stronie włoskiej.

Kolumny włoskie szły tym razem do ataku nie w tyralierce i luźnych oddziałach, lecz w ścisłych kolumnach, dochodzących do 700 metrów długości. Pierwszy szturm, jak to zwykle bywa, miał pewne powodzenie. Wtargnęli do rowów przeciwnika pod Lukaticem i na górach 208 i 144, dostawszy się na wązkim froncie o jeden kilometr na wschód. Długo toczyła się walka na północ od Jamiano, ale już tutaj nie powiodło się przełamanie frontu austryackiego.

Od strony Nowa Was poszły do boju nowe kolumny włoskie, ale z okolicy Sela rozwijała się nieustannie kontrofenzywa austryacka. W godzinach popołudniowych już było widocznem, że nad atakami włoskimi zapanowano. Wojska austryackie w naszych oczach odebrały szczyty 241 i 247.

Nad wybrzeżem słupy dymu świadczyły o walkach. Na wysokości Grado zarysowały się sylwety bombardujących okrętów nieprzyjacielskich. Walki trwały jeszcze dnia 25 maja wieczorem, ale — jak kończy »Bund« — można już było stwierdzić, że na drodze do Tryestu nie posunęły się wojska włoskie.

W łączności z powyższem sprawozdaniem znajduje się ustęp sprawozdania, które za pozwoleniem wojennej kwatery prasowej przynosi »Neues Wiener Tagblatt« równie w czwartkowem wydaniu porannem. Ustęp ów z całości, napisanej przez Strobla, podajemy tutaj:

Granaty nieprzyjacielskie padają na Hermadę. Nagle rozlega się okrzyk: »Okręty wojenne!« Na morzu widnieją ciemne przedmioty z pióropuszami dymu. Od czasu do czasu błyska, jakby iskra. Nowy ton w porannym koncercie wojennym. Nagle rozlega się ryk, wstrząsający ziemią:

— Anglicy — powiada ktoś.

— Ależ to nie okręty — mówi drugi. — To laguny pod Grado.

Ale telefon z sąsiedztwa głosi:

— To okręty angielskie ostrzeliwują wybrzeże.

W wązkiej grocie skalnej żołnierze zaczynają kaszlać, jakby w kokluszu.

— Wdziewać maski gazowe! — rozkazuje ktoś.

Granaty gazowe uderzają tuż obok groty skalnej. Nieznośna woń ostrzega nas. Oczy napełniają się łzami, niebo, morze, rycząca ziemia zlewa się w plamę w zamglonym wzroku. Granaty ciągle biją — już wpadają odłamki kamieni przez wązki otwór do groty. Na dole ponad rowami strzeleckimi rozwiewają się dymy. I nagle, jakby z tysiąca otworów i szpar wysypuje się mrowie. To piechota włoska idzie do szturmu. Poza kolumnami szturmującemi wznosi się ściana ognia i dymu. Sto paszcz ryczących zieje ogniem zaporowym.

Ciężki biały dym zasłania widok na morze. Na zboczu spadzistego wybrzeża płonie las. Ale i poza frontem włoskim panuje ciągły ogień. Ziemia w pobliżu doznaje wstrząśnienia. Rozlega się rozkaz: »Do grot!« Siedzimy w grocie i słyszymy tylko walkę, nic z niej nie widząc. Nad głowami wznosi się 8-metrowy dach ze skały. Ale czuć każde uderzenie granatu z 28-centimetrówki. Co się dzieje z bitwą? Ktoś woła ciągle do telefonu: »Halo! Halo!« Niema żadnej odpowiedzi. Wszystkie połączenia telefoniczne są przerwane.

Ale czy ogień działowy słabnie? Wyjdźmy na stanowisko. Na dole pomiędzy Konstanjewicą a Selem znowu dobywa się z ziemi mrowie. To kontratak wojsk austryackich. Znaki optyczne rozpoczynają opowiadać. Kontratak ma powodzenie.

Widać czerwień zachodzącego słońca. Morze lśni barwą fioletową. Na horyzoncie widnieją laguny pod Grado — nad Tryestem rozciąga się błękit nieba.

Widmo głodu w Londynie.

Pewien obywatel szwajcarski, z zawodu kierownik hotelu, powróciwszy niedawno z Anglii, podał korespondentowi »Berliner Neueste Nachrichten« następujące szczegóły o stosunkach aprowizacyjnych w Anglii:

Gdyby nie zaostrzona wojna łodziami podwodnemi, byłbym, podobnie, jak inni Szwajcarowie, nie dostał się na kontynent europejski. Dotąd obywatele państw neutralnych pod błahymi pozorami byli zatrzymywani w Anglii — obecnie atoli rząd angielski pozwala im na wyjazd. Ogarnęło mnie uczucie ulgi. Były to rzeczywiście ciężkie czasy dla kierownika wielkiego hotelu, tudzież restauracyi, licz-

---

ARTUR SCHRÖDER.

„HRABIA".

(Dokończenie.)

Majaki... Przywidzenie chorego z wyczerpania mózgu Drozda... Ta twarz potworna, wykrzywiona cierpieniem, oczy podeszłe krwią, nabrzmiałe na czole żyły... Szyja wyciągnięta, jak lina... węzeł się na niej trzęsie, osuwa na dół, do góry, jakby tam wewnątrz dusił się czemś kanciastem, co gardło lada chwila przetnie...

Nic nie słychać... Szkoda się męczyć... Drozd jak z cierpienia... Przecież o wiele dłużej jest od niego.

Zaraz... Przyłożył ucho do ściany... Tak...

Od pulsującej krwi głowa mu się trzęsie, jak liść na wichrze drga, tłucze się o ścianę.

Uspokoić się... Silniej przycisnąć ucho, drugie zakryć dłonią i teraz...

Tu nic... Może tam, gdzie on...

Nie zważając na nic, przysuwa się do Drozda, bliżej, jeszcze bliżej... Czuje już jego gorący oddech...

Nie broni [illegible] go i

Słabnie, czuje, że głowa usuwa mu się po ścianie...

Wtem... Co?... nie! to nie serce! Słabo, daleko gdzieś bardzo, leciutko dzwoni coś, drapie, kołacze nieśmiało, jakby jednym palcem... Potem dwa, trzy, pięć... prędko, w miarowych odstępach... Kilka naraz!... O, znowu... nie ustaje... coraz wyraźniejsze, coraz bardziej tłumiące ich oddechy i walenie serca...

Oderwał się od ściany... usta zaczęły mu się trząść, twarz szybko kurczyć i rozkurczać, wreszcie nagłe łkanie, w chwili, gdy już piersi miały pękać, powala go całkiem na ziemię... Nie może, nie może już dłużej!... Jeśli to znowu, jak tamto złudzenie, to uderzyć czaszką o kamienie... Łkanie nie ustaje... Przemaga się... Już tylko duże, ciche łzy płyną mu po policzkach, podrywa piersi wewnętrzny szloch, serce oszalałe zupełnie ściska ostatni, rozpaczliwy błysk nagłej nadziei, coraz większej, graniczącej z obłąkaniem...

Słychać!... Już coraz wyraźniej!... O!... nie, nie trzeba nawet przykładać ucha... To oni!... Jeszcze tylko trochę... Szukają ich... Wytrzymać... wytrzymać!... Nie dać się opętać szaleństwu radości... Słychać wyraźnie!... Śpieszą się, śpieszą... Dobrze, litościwi, szlachetni...

— Drozd!!! Panie Drozd! Ratunek!! Znajdą nas... Pan pierwszy usłyszał...

Drozd już dawno usunął się z tego miejsca. Stanął w kącie, szybciej jeszcze oddechał, oczy oślepłe prawie z bólu latały mu tam i napowrót, pot oblewał twarz, rozmiękczył zaskrzepłą krew, która ciec zaczęła z pod strupa na głowie, całe ciało dygotało, że kurtka trzęsła się na niej, ręką gładził gardło, które zdawało się nie przepuszczać oddechu, przechodzącego w świst jakiś, jęczenie ciche...

— Słyszy pan?!...

Straszliwe oczy patrzyły na niego, jak przez mgłę.

— Niech się pan opamięta... jeszcze tylko chwilę... Coraz już bliżej...

Jama zaczęła już teraz dudnieć od śpiesznych uderzeń kilofów. Słychać było nawet usuwanie się odłupanych kawałków.

Skalski z wyczerpania nerwów, z płaczem dziecinnym wołał:

— Znajdą nas!... Kwadrans, pół godziny... Tyle kilofów... Słyszy pan... Pan tu dłużej, niż ja, więc osłabł... Niech pan przyjdzie do siebie!...

Chciał go ująć za ramię.

Drozd, jak przed widmem, zasłonił się rękami:

— Nie zbliżać się, ani kroku!

Wysunął głowę naprzód, zacisnął pięście, zmienił się znowu tak potwornie, że Skalski odskoczył.

Kilofy brzmiały coraz wyraźniej.

Skalski odwrócił się w stronę, skąd głos dochodził, rękami pragnął przebić zaporę, byle prędzej, nie panując już nad sobą, rękami począł śpiesznie łupać kawałki ściany, śmiejąc się przez ciągle płynące, bezwiedne łzy. Omdlewał już znowu, tracił świadomość, lecz ten huk śpiesznych kilofów budził go, krzepił.

Usłyszał za sobą metaliczny dźwięk ostry, śpiewny, wybijający się ponad głośny stuk za ścianą.

Oglądnął się i zamarł na chwilę.

Drozd siedział na ziemi i ostrzył nóż, który wydobył z kieszeni. Twarz mu się piekielnie uśmiechała.

Patrzył tak na niego, nie mogąc wydobyć głosu. Aż raptem upadł na ziemię, przyczołgał się do niego, ręce wyciągnął:

— Panie... Panie Drozd!... Niech pan się opamięta... Za chwilę będziemy wolni... Ja nic nie powiem... Przysięgam!

Drozd nie przerywał strasznej roboty.

— To moja tylko wina... Obaj cierpieliśmy... ja to panu wszystko... tylko na miłość boską...

Nie odzywał się, pochylił tylko niżej głowę.

— Czy nie było już dosyć?!... Panie Drozd... przecież pan...

Głos przechodził w bełkot:

— Ma pan prawo, ale przecież teraz już... Na pamięć jej!...

Drozd jęknął, podniósł głowę, spojrzał na niego długo, bez litości, z pogardą.

— Błagam pana... Pan mnie i ja panu... wszystko przebaczyliśmy.

— Ha, ha, ha...

Śmiech ten zaskowyczał i odjął mowę Skalskiemu.

Drozd przyklęknął na jedno kolano i czekał na coś.

Pod uderzeniami kilofów ściana gięła się prawie.

Skalski przysunął się do niej, przerażone oczy wlepił w Drozda i jęczał cicho.

Nagle posypały się gruzy za plecami jego.

Pierwszy kilof przebił ścianę. Jeszcze tylko dwa, trzy razy... Prędzej, prędzej!... Chciał krzyczeć, a głosu wydobyć nie mógł, tylko ten jęk okropny... Głazy poczęły się ruszać.

Skalski chciał rzucić się w otwór, który lada chwila powstanie, gdy Drozd...

— Nie!!! Jezu! — Wydobył, wyrzucił, jakby z krwią krzyk straszny.

Drozd powstał, szarpnął koszulę na piersiach, podgiął koło szyji kołnierz kurtki i wściekłym ruchem wbił sobie nóż w gardło, w to miejsce, gdzie ten węzeł prawie...

Poprzez mgłę resztki świadomości ujrzał Skalski, jak buchała krew... Kilka jej kropel padło mu na twarz... całe morze jej zalało mu oczy, mózg, zatkało mu nos, uszy, gardło...

Usunął się do ostatka wyczerpany na ziemię. Serce jednak bić nie przestało...

W tym właśnie momencie ukazała się w oświetlonym otworze pierwsza twarz górnika...

nie odwiedzanej. Hotel ów znajduje się pomiędzy British Museum a University College, a więc w dzielnicy najbardziej ożywionej, w pobliżu wielkich bazarów.

Wprawdzie po wybuchnięciu zaostrzonej wojny morskiej poczyniliśmy wielkie zapasy, ale wystarczyły one zaledwie na dwa miesiące, poczem rozpoczęły się kłopoty. — Mam jeszcze żywo przed oczami niezapomniane sceny. Trzeba codziennie wyżywić w hotelu 500, a w restauracyi przeszło 1.400 gości — rzecz w obecnych czasach niesłychanie trudna. Było to ponad moje siły, więc wyjechałem czem prędzej, gdy rząd angielski ogłosił, że obywatele neutralnych państw mogą opuścić Anglię, która tym sposobem zaoszczędzi nieco środków żywności. Widziałem dużo podczas przejazdu przez Francyę, ale sądzę, że bieda w Londynie jest o wielę większa.

W pierwszych dniach lutego powstał prawdziwy popłoch wśród ludności Londynu, gdy dzienniki ogłosiły, że niemieckie łodzie podwodne otoczą Anglię niewidzialnym pierścieniem, ażeby ją wygłodzić. Popłoch wzmógł się jeszcze, gdy rząd angielski na uspokojenie ludności powiedział tylko, że to niemiecki »bluff«. Normalne życie nastąpiło dopiero dnia 4 lutego, kiedy dzienniki doniosły, że Stany Zjednoczone zerwały stosunki dyplomatyczne z Niemcami.

Zaczęto mówić, że Niemcy rychło odstąpią od swoich zamiarów. Ale ludzie przezorni zaczęli gromadzić zapasy żywności. Czyniono przygotowania, jak gdyby Anglia była oblężoną fortecą. Gdyby rząd w lutym był zarządził podział żywności, to dzisiaj nie byłoby przesilenia, a przynajmniej nie w takim stopniu.

Liczni nasi goście, pomiędzy nimi wysocy urzędnicy, oświadczali nam z naciskiem, że Anglia jest zaopatrzona tylko do końca maja i że w czerwcu zapanują braki. W to nie wierzę. Przez owych ludzi przemawiał strach. Ale swoją drogą, jak się ma rzecz z zapasami, czy Anglia dotrwa do żniw — tego nikt w Anglii nie wie, nawet żaden z ministrów.

W naszej restauracyi zmniejszyliśmy porcye o połowę, ale to nam nie na długo wystarczyło. Już w tygodniu od 16—23 kwietnia mogliśmy stołować tylko połowę gości. Zaprowadziliśmy pewien rodzaj kart dla stałej klienteli, tudzież dla gości, wyróżnianych przez służbę. Ale ze służbą mieliśmy ogromne kłopoty. Ażeby jej nie stracić, musieliśmy powierzyć jej wybór gości, mających otrzymywać pożywienie. To było powodem ubiegania się gości o protekcyę personalu służbowego. Goście nie tylko dawali sowite napiwki, ale płacili wstępne do restauracyi po 16 do 20 szylingów.

Ten system panował już w Londynie około świąt Wielkanocnych, ku wielkiemu utrapieniu kierowników. Nie było dla nas możliwem wyżywić tylu gości, ilu wpuszczał do restauracyi personal służbowy. Zmniejszenie porcyj o połowę i podwyższenie cen nie na wiele się zdało. Ku końcowi tygodnia spostrzegliśmy z przerażeniem, że nie mamy nowych zapasów nawet na połowę następnego tygodnia. Umniejszyliśmy znowu porcyę i ograniczyliśmy liczbę gości.

Ale służba podniosła przeciwko temu protest, dowodząc, że jest pokrzywdzona, protestowali także goście, zagrożeni wykluczeniem z restauracyi. Wszak posiadali opłacone przepustki, na które się powoływali. Powstawały bójki pomiędzy kelnerami, kelnerkami, kucharkami, szynkarzami. — Nikt nie chciał stracić swojego gościa, zwłaszcza dobrze płacącego. Goście mieszali się do tych zatargów — a wreszcie w sobotę, dnia 21 kwietnia, powstały podczas obiadu »rozruchy« w salach restauracyjnych. Zaczęto od gróźb, a skończono na prośbach. Podobnie działo się w innych przedsiębiorstwach kulinarnych.

W czasie od 23 kwietnia do 1 maja liczne mniejsze restauracye zostały zamknięte, skutkiem czego otrzymaliśmy nieco więcej prowiantów. Oczywiście nie wystarczało to do wyżywienia gości. Goście staczali bójki o potrawy, nie mając względu na płeć słabą. Niejeden gość zasiadał do stołu z podbitem okiem, albo potarganym surdutem. Ziemniaków nie podawaliśmy wcale od połowy kwietnia. Ku ostatkowi dawaliśmy gościom bardzo cienkie kromki chleba za osobną opłatą. Przeważna część gości otrzymuje trochę rosołu i rybę, płacący lepiej dostają nieco mięsa z sałatą.

Nastrój oczywiście jest przygnębiony, ale mimo to nie znika nadzieja, że stosunki aprowizacyjne polepszą się.

Tow. Miłośników historyi i zabytków Krakowa.

Dorocznym zwyczajem zgromadzili się wczoraj Miłośnicy historyi i zabytków Krakowa, celem wysłuchania sprawozdania Zarządu z działalności za rok miniony. Przybyło około 60 członków ze wszystkich sfer inteligencyi Krakowa, nie wyłączając także wyższej wojskowości. Obrady zagaił prezes Tow. Miłośników radca dr Józef Muczkowski, poświęcając na wstępie słowa gorącego wspomnienia zmarłemu prezesowi Towarzystwa, ś. p. drowi Stanisławowi Krzyżanowskiemu, którego inicyatywą przed laty 20 stanęło i tak świetnie rozwinęło się Tow. Miłośników Krakowa. Następnie, powołując się na ogłoszone drukiem sprawozdanie Wydziału, podkreślił przewodniczący, że po dwóch pierwszych latach wojennej gospodarki Towarzystwo dźwigać się poczęło i ożywiać w roku bieżącym, a rezultat tego ożywienia byłby niezawodnie wydatniejszym, gdyby nie utrudniony z powodu drożyzny druk i zwiększone wielokrotnie koszta wydawnicze.

Mowca, stwierdzając pomyślny rozwój i stan agend Towarzystwa, zakończył wyrażeniem nadziei, że powrót normalnych stosunków przyniesie i Towarzystwu pomyślne warunki rozwoju.

Uproszony na prelegenta radca p. Leonard Lepszy wygłosił odczyt »O narodowości Stwosza«. Ze względu na otwartą jeszcze w nauce a w ostatnich czasach gorączkowo omawianą kwestyę Wita Stwosza, odczyt obudził żywe zainteresowanie, spodziewano się bowiem, że prelegent sformułuje pewne konkluzye w kierunku ustalenia narodowości Wita Stwosza. Podstaw do tego rodzaju wywodów dostarczyła badaczowi praca licznych w latach ostatnich monografistów i biografów Stwosza. Prelegent, przeprowadziwszy ostrą polemikę z dotychczasowymi biografami Stwosza i napiętnowawszy mianem »zwyrodnienia literackiego« metodę i formę stylową niektórych historyków sztuki, którzy fanatyzm swój dla sprawy Stwosza, jako narodowego postulatu, zdaniem jego, posunęli się do śmieszności, przytoczył najważniejsze dane, przemawiające za lub przeciw ustaleniu polskiej narodowości Stwosza, — jednak stanowczo nie sformułował swego osobistego przekonania, aczkolwiek dawał do zrozumienia, że w duchu przychyla się do tej opinii, która uważa Stwosza za Polaka. Następnie wyszedł prelegent poza pierwotnie zakreślony temat i przytoczył garść zajmujących szczegółów i epizodów z historyi Krakowa, z życiem i działalością Stwosza związanych.

Po udzieleniu przez zgromadzenie absolutoryum z działalności za rok 1916, rozwinęła się żywa dyskusya w różnych sprawach aktualnych. Radca kolej., K. Dębicki, interpelował zarząd w sprawie usterek Kalendarza Czecha, redagowanego pod egidą Towarzystwa Miłośników, p. Prószyński żądał interwencyi Tow. w sprawie oszpecenia miasta przez budowanie nieestetycznych kiosków i umieszczanie tablic reklamowych. Prof. M. Staszewski wyraził obawę, czy budująca się w Rynku, u wylotu ul. św. Jana, kamienica-hotel, będzie odpowiadać estetyce miasta. Zabierali jeszcze głos pp. Cercha oraz prezes Muczkowski, który na wszystkie interpelacye udzielił wyczerpującej odpowiedzi, a nadto w toku dyskusyi wyraził gorąco słowa wdzięczności dla Ant. hr. Wodzickiego, którego skutecznej interwencyi w Wiedniu zawdzięczać należy uratowanie dachu na kościele św. Anny w Krakowie. Jako program czynności Tow. na szereg lat następnych uważa przewodniczący kontynuowanie inwentaryzacyi zabytków Krakowa, jak to uczyniło wiele podobnych instytucyj w Niemczech. Nad zrealizowaniem tej myśli pracuje osobna komisya.

Z rozdanego członkom sprawozdania wydziału za rok 1916 wyjmujemy następujące dane o rozwoju Towarzystwa w ciągu minionego dwudziestolecia. Towarzystwo wydało w tym okresie 17 tomów »Rocznika Krakowskiego« i 52 tomiki »Biblioteki Krakowskiej«. Członków liczyło Towarzystwo przeciętnie 700. Dochód w roku sprawozdawczym wynosił 12.302 Koron 67 hal., rozchód 10.206 K 09 hal., pozostałość 2.093 Kor. 58 hal. Fundusz żelazny wynosi 4.985 K, fundusz źródeł historycznych 2.659 K 90 hal. Godność prezesów piastowali z wyboru Józef Wawel Louis († 1898), Władysław Łuszczkiewicz († 1900) i Stanisław Krzyżanowski († 1917).

O wyniku dokonanych wyborów donieśliśmy w dzisiejszem porannem wydaniu »N. Reformy«.

Kronika.

Kraków, 2 czerwca.

Z Naczelnego Komitetu Narodowego. Wiceprezes N. K. N., p. Jaworski, wysłał do prezesa Koła polskiego w Wiedniu, dra Stanisława Łazarskiego, list treści następującej:

»Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

W wykonaniu uchwały Komisyi Wykonawczej N. K. N. zwracam się do Jaśnie Wielmożnego Pana Prezesa z uprzejmą prośbą o zwołanie Koła sejmowego celem przyjęcia sprawozdania z działalności Naczelnego Komitetu Narodowego i uchwalenia dalszych zarządzeń.

Zostaję z wyrazami szacunku i poważania powolny sługa: *Jaworski* m. p., wiceprezes N. K. N.«

Wydział krajowy w Krakowie. Wczoraj wieczorem osobnym pociągiem przyjechali z Białej do Krakowa urzędnicy Wydziału kraj., którzy urzędować będą w naszem mieście w realności pod l. 10 przy ulicy Smoleńsk. Do Krakowa przyjechał już także marszałek krajowy p. dr St. Niezabitowski, oraz wszyscy członkowie Wydziału krajowego, mianowicie pp. dr Pilat Tad., Dąmbski St., Onyszkiewicz Miecz., dr Wład. Jahl, dr Bernadzikowski Szymon i Kiwcluk Jan. Przybyli również do Krakowa wszyscy kierownicy i dyrektorzy oddziałów i biur Wydziału krajowego, wraz z personalem urzędniczym i pomocniczym. Obecnie odbywa się w domu „egipskim", przy ul. Smoleńsk instalacya biur Wydziału krajowego. Normalne urzędowanie rozpocznie Wydział krajowy za kilka dni.

Aprowizacya Krakowa. W sprawie przeszkód transportowych przy dowozie zboża rumuńskiego, a w następstwie tychże zupełnego pozbawienia ludności miast galicyjskich możności zaopatrzenia w chleb, odbyły się w dniach 30 i 31 maja, z inicyatywy ministra dla Galicyi Bobrzyńskiego konferencye w państwowym Urzędzie dla wyżywienia ludności w Wiedniu, w których oprócz referentów fachowych wzięli między innymi udział: dr Raczyński, dyrektor Zakładu żywnościowego, sekretarz min. dr Neuman ze strony ministerstwa dla Galicyi, referent dla spraw zbożowych radca namiestnictwa Maszkowski ze strony namiestnictwa galicyjskiego. Miasto Kraków reprezentowali prezydent dr Leo i wiceprezydent Federowicz.

Reprezentanci m. Krakowa uzasadniali cyfrowo krzywdę, jaką miastu przez zredukowanie w miesiącu maju b. r. dostawy mąki do 40% ilości, jaka kontyngentem zabezpieczoną została, wyrządzono, przedstawili dalej następstwa tego zaniedbania, wreszcie zwrócili uwagę, jakie szkody nietylko dla kraju ale i dla państwa wyniknąć muszą, gdyby się podobne opóźnienia w przyszłości ponowić miały. Reprezentanci państwowego Urzędu żywnościowego tłomaczyli powody zaległości dostawy 58 wagonów mąki dla Krakowa w miesiącu maju. Obecnie Galicya otrzyma na równi z innymi krajami koronnymi przypadającą część zboża rumuńskiego, a w szczególności Kraków i Lwów, przedsiębiorstwa kolejowe i naftowe będą mogły w m. czerwcu i lipcu na normalną dostawę liczyć.

W sprawie ewentualnej redukcyi racyi chleba nie powzięto na razie stanowczych postanowień. Z dyskusyi okazało się jednak, że aby minimum dostawy chleba ludności m. Krakowa w czasie krytycznym zabezpieczyć, potrzeba będzie jak najdalej posuniętej oszczędności, co tylko przez wyjazd wszystkich tych mieszkańców, których pobyt letni w Krakowie nie jest niezbędny, osiągnąć będzie można.

Zważywszy, że część zapotrzebowania mąki chlebowej dla Galicyi ma być pokrytą zbożem galicyjskiem w drodze rekwizycyi uzyskać się mającem, nie można wykluczyć niespodzianek, jakich niestety byliśmy już świadkami.

Na konferencyach tych omawiano też sprawę dostawy wczesnych ziemniaków z Węgier. Dostawy ma się podjąć rząd, który od rządu węgierskiego dla Austryi odpowiedni kontyngent, dostarczyć się mający przed 10 sierpnia, otrzymał. Wobec tego zakupno wczesnych ziemniaków, uskutecznione już przez miejskie biuro aprowizacyjne na Węgrzech, zostanie unieważnione.

Miejskie sanatoryum dla piersiowo chorych. Prezydyum miasta, pragnąc zużytkować wydatnie powstałe nowe zakłady sanitarne na Prądniku Białym, postanowiło założyć tam sanatoryum dla piersiowo chorych. Ponieważ obecnie najaktualniejszą sprawą jest leczenie żołnierzy, zapadłych na gruźlicę, dlatego prezydyum miasta zawarło umowę z Krajową Komisyą opieki nad inwalidami na pomieszczenie tam 86 żołnierzy, pochodzących z Krakowa na koszt tej Komisyi. Niestety, sanatoryum tego, na otwarcie którego czekają setki ludzi, pragnących uratować swoje życie, nie można otworzyć, z powodu przewlekających się w komisyi miejskiej dyskusyi.

Sprawy szkolne. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem r. m. dra Bandrowskiego posiedzenie sekcyi szkolnej, na którem uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wnioski w sprawie posad nauczycielskich w szkołach miejskich: im. św. Scholastyki, św. Floryana, św. Szczepana, ces. Elżbiety, Mickiewicza i Kl. Tańskiej.

Następnie przeprowadzono dyskusyę nad sprawą wykonywania przymusu szkolnego w Krakowie i udzielono subwencye na ogródki dziecięce i opiekę nad półkolonią, Kołu I. Towarzystwa Szkoły Ludowej na utrzymanie klubów młodocianych 1.000 koron, na ten sam cel komitetowi parafii WW. Świętych 1.000 K, półkoloniom wakacyjnym żydowskim 1.500 K i komitetowi opiekującemu się młodzieżą żydowską 300 K.

Uchwalono nadto przeprowadzić dalsze adaptacye w gmachu poszpitalnym na Wawelu, celem rozmieszczenia zbiorów Muzeum Narodowego dla należytej ich konserwacyi. Wreszcie uchwalono naukę w warsztatach studenckich kontynuować przez wakacye b. r. i na ten cel wstawić do budżetu 1917/18 odpowiednią kwotę.

Z Muzeum Narodowego. Dnia 31 maja b. r. odbyło się, pod przewodnictwem p. wiceprezydenta Rollego posiedzenie wydziału Komitetu Muzeum, w sprawie rozmyślnego zniszczenia obrazu Szyndlera „Dziewczyna w kąpieli", przez O. Paulina ks. Thota. Wydział stwierdził, że obraz zasmarowany został olejem, którego barwiki weszły w delikatnie, subtelnie i lekko kładzione przejrzyste barwy obrazu i że tylko uciążliwą drogą chemiczną może uda się częściowo je wywabić, obraz jednak nie odzyska w każdym razie i wody dawnej świetności i subtelności kolorytu, którą się odznaczał. Wobec braku funduszów Muzeum Narodowego postanowiono uszkodzone dzieło wystawić w sali z odpowiedniem objaśnieniem aż do czasu, gdy zarząd Muzeum na podjęcie usiłowań oczyszczenia dzieła uzyska środki.

W schronisku wojskowem przy ulicy Dunajewskiego l. 7 wygłosi dzisiaj o godzinie 4½ po południu staraniem Związku »Eleuteryi« profesor Emil Wyrobek odczyt pod tytułem: »Społeczne znaczenie alkoholizmu i chorób wenerycznych, jako skutków obecnej wojny«.

Skargi na niesumiennych piekarzy. We czwartek otrzymali niektórzy piekarze, ci, dla których zabrakło mąki chlebowej, 180 worków mąki jaśniejszej, kuchennej, na wypiek chleba. Istotnie wczoraj i dzisiaj pojawiło się w niektórych piekarniach pieczywo jaśniejsze, lecz, niestety, nie wystarczyło ono dla wszystkich przydzielonych do tych piekarń odbiorców. Braki pojawiły się tylko u tych piekarzy, którzy otrzymali mąkę jaśniejszą, a to z przyczyny bardzo prostej. Z otrzymanej ilości połowę przeznaczyli oni na wypiek chleba, a resztę ukryli na handel pokątny dla tych, którzy są w stanie płacić każdą cenę. Wczoraj w niektórych piekarniach z jaśniejszem pieczywem pojawiły się nawet kartki z napisem: »Chleba niema, wysprzedany«. Czy miejskie biuro aprowizacyjne nie ma żadnych środków, ażeby zapobiedz w stanowczy sposób tym karygodnym manipulacyom? — Czyżby istotnie konsumenci byli bezradni wobec chciwości jednostek?

Wywóz towarów spożywczych z Krakowa. — Wczoraj policya krakowska przytrzymała 21-letniego Abrahama Weinsfelda z Wolbromia, który wywoził z miasta 1000 kil. suszonych śliwek, zakupionych u pewnej firmy na Małym Rynku.

Rekord szybkości pocztowej. Przyniesiono do naszej redakcyi kartkę, nadaną w Krakowie dnia 12 września 1915 roku, a którą adresatka, również w Krakowie zamieszkała, otrzymała dopiero dzisiaj. 20 miesięcy wędrówki listu, aby dostać się z jednej ulicy miasta na drugą, to rekord, który notujemy, jako »curiosum«.

Z kraju.

Delegat miasta Lwowa do Rady szkolnej krajowej. Rada szkolna zawezwała Radę przyboczną miasta Lwowa do wyboru delegata miasta na dalszy okres trzyletni. Na ostatniem posiedzeniu wybrano delegatem prof. Chlamtacza.

Zasadniczo więc Rada szkolna krajowa uznała prawo reprezentacyjne Rady przybocznej, a nie komisarza rządowego.

Dokument niedoli nauczycielskiej. Zarząd Związku Polskiego nauczycielstwa ludowego komunikuje:

Staraniem władz szkolnych, organizacyi nauczycielskiej jest dążność do unormowania stosunków szkolnych, do sprawowania opieki nad młodzieżą, potrzebującą w dzisiejszych czasach zdwojonej czynności swoich wychowawców. Ku temu celowi służy sprawa reklamacyi sił nauczycielskich od wojska. Niedola jednak silniejszą jest, niż wolność i możność normalnego spełniania swej pracy zawodowej, a dowodem tego pismo, które wpłynęło przez Radę szkolną okręgową w Rzeszowie, a które w dosłownym odpisie przytaczamy:

»Do Świetnej c. k. Komendy Pospolitego Ruszenia:

14 lutego 1915 został podpisany zwolniony ze służby wojskowej (ur. 1877), jako nauczyciel (enthoben). Ponieważ jedynie nas, nauczycieli, pozostawiono z płacą przedwojenną, ponieważ prowadzić musi dwa domy, bo rodzinę ma w Nowym Sączu, gdzie jego synowie do gimnazyum uczęszczają, ponieważ niema widoków na lepsze, co do naszych płac nauczycielskich, przeto podpisany z najgłębszą wdzięcznością rezygnuje ze swego zwolnienia (Enthebung) i uprasza najposłuszniej: Świetna c. k. Komenda raczy łaskawie powołać go natychmiast do służby wojskowej.

W N... 2 maja 1917. *W. N.*«

O powrót ewakuowanych z Galicyi. Jak donoszą dzienniki lwowskie na podstawie informacyj ze sfer poselskich, ewakuowani z Galicyi, umieszczeni na Morawach i w Czechach, którzy pragną z powrotem dostać się do kraju, wnieść mają w tym celu podanie do ministerstwa spraw wewnętrznych, departament VII, na ręce ministerstwa dla Galicyi.

Z Królestwa Polskiego.

Urzędów Lubelski. (Dwa wielkie wiece polityczne). W mieście Urzędowie gub. lubelskiej odbyły się w czasie Zielonych Świąt dwa olbrzymie wiece polityczne, zorganizowane przez tamtejsze Polskie Stronnictwo Ludowe. Na wiecach tych, na których zgromadziło się w pierwszym dniu 6000, a w drugim koło 15.000 osób, po referatach kilku mowców, także z pomiędzy włościan, uchwalono następujące rezolucye: „Stojąc na stanowisku, że jedynie własnemi siłami zbudowane państwo polskie może mieć widoki trwałego i niezależnego bytu, wiec żąda zwołania w jaknajszybszym czasie Sejmu wybranego na zasadach szczerze demokratycznych dla omówienia zdecydowania form życia państwowego, oraz zakreślenia granic Polski. — Oświadczamy swą niezłomną wolę stworzenia silnej i niezależnej armii dla obrony granic państwa naszego. W chwili odradzania się wszystkich narodów, pominawszy unię łączącą bratnie narody Litwy z Koroną, wyciągamy dłoń ochotną ku ziemiom Litewsko-Białoruskim, ofiarowując im swą pomoc do odbudowania Rzeczypospolitej Polskiej. Ziemia nasza domaga się zwrotu jeńców, pochodzących z terytoryów Państwa Polskiego. Ziemia nasza wyczerpana ciągłemi rekwizycyami, lasy wycięte, ludność szczególnie miejska doprowadzona do nędzy i rozpaczy; to wszystko domaga się natychmiastowej i radykalnej zmiany stosunków. Na przyszłość kwestya aprowizacyi i rekwizycyi jedynie w ręce rządu polskiego może być złożoną. Żądamy przytem równomiernego traktowania obywateli całego obszaru ziem polskich, uważając dalsze utrzymanie granicy okupacyjnej za wysoce szkodliwe dla życia narodowego i państwowego."

Oba wiece poprzedził udział w uroczystych nabożeństwach, oraz pochody z młodzieżą z P. O. W. w ordynku w sile kilku kompanij z muzyką i sztandarami na czele.

Urzędowy język niemiecki w Sosnowcu, Będzinie, Czeladzi i Zawierciu. »Gazeta Urzędowa« powiatu będzińskiego (Nr 20) donosi:

Na podstawie upoważnienia w myśl artykułu 1 ust. 5 rozporządzenia, niniejszem zezwalam dla miast Sosnowca, Będzina, Zawiercia i Czeladzi, jako kierowanych przez burmistrzów niemieckiej przynależności, na posługiwanie się w stosunkach zewnętrznych językiem niemieckim.

Czynności swoje wewnętrzne załatwiają wymienione cztery zarządy miejskie w języku niemieckim. Zarządom tym pozostawia się jednakże do uznania prowadzenie miejskich ksiąg kasowych w języku niemieckim i polskim, o ile na to pozwalają skład personalu, oraz zaprowadzone księgi.

Sosnowiec, 7 maja 1917. — Cesarsko-niemiecki szef powiatu: w zast. *Bickel.*

O usunięcie języka niemieckiego ze szkół w Królestwie. „Gazeta Kielecka" donosi, że Rada m. Kielc wysłała do gen. gubernatora lubelskiego telegram, protestujący przeciw wprowadzeniu do szkół ludowych miejskich śpiewów niemieckich i języka niemieckiego.

Zagarnięcie szkoły polskiej przez Niemców. — »Wiadomości Polityczne« donoszą:

»We wsi Świątkowicach pow. wieluńskiego szkołę polską, założoną jeszcze w roku 1862, oraz dziewięć morgów ziemi, ofiarowanych przez ówczesnego właściciela, zagarnęli Niemcy i przekształcili ją na szkołę niemiecką dla dzieci kolonistów.

Jako pretekst posłużył o to, że założyciel szkoły zaprowadził w niej naukę języka niemieckiego, a to ze względu na pewną ilość zamieszkałych tam kolonistów niemieckich. Skorzystali dziś Niemcy, dla celów germanizacyjnych z tego, co stworzyła tolerancya polska«.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie im. Juliusza Słowackiego.

W sobotę, dnia 2 czerwca: »Kaligula« K. Rostworowskiego; występ Ludwika Solskiego.

Repertoar miejskiego teatru ludowego.

W sobotę, dnia 2 czerwca, po południu: »Śnieżyczka i siedmiu karłów; wieczorem: »Róża Stambułu«, operetka L. Falla.

Stare weksle polityczne Rosyi.

Koalicya, zwłaszcza Francya, prezentuje Rosyi jej stare weksle polityczne, zaciągnięte przez carat, — w zamian za to nowa Rosya postanowiła domagać się od koalicyi rewizyi celów wojennych. Przez to rząd francuski znalazł się w trudnej sytuacyi. Jeżeli prezydent Poincaré zgodzi się chociażby tylko na głosowanie ludowe w Alzacyi i Lotaryngii, zmiecie go gniew ludu, bo francuskiemu narodowi przyrzekano przecież na pewne posiadanie tych krajów. Ostatnia mowa prezydenta ministrów Ribota kulminuje nawet w tem, że pojęcie aneksyi nie może się odnosić do wcielenia Alzacyi i Lotaryngii do Francyi. Francuscy mężowie stanu nie mogą przyjąć warunków Rosyi bez narażania się na haniebną dymisyę, z drugiej zaś strony nie mogą tego Rosyi oficyalnie oznajmić, gdyż w ten sposób ułatwiliby Rosyi zawarcie odrębnego pokoju.

Na jak wątłej nitce trzyma się teraz sojusz rosyjsko-francuski, dowodzą artykuły Clemenceau w »L'Homme Enchaîné«. Ten namiętny człowiek, skrępowany różnemi względami — co uwidocznił w tytule dziennika — przecież nie krępuje się, żeby wyraźnie oświadczyć: »Francya nie pozwoli, żeby jej jakiś komitet przepisywał warunki pokojowe. Rosya może co do siebie zrzec się swoich celów wojennych, ale Francya musi zachować sobie wolną rękę wśród wszelkich okoliczności«.

Mimo to byłoby błędnem wątpić o wierności sojuszniczej Rosyi względem Francyi, tem bardziej, że Francya nigdy nie sprzeciwiała się przyrostowi potęgi rosyjskiej na Bałkanie i nie miałaby nic przeciw jej zdobyczom kosztem Niemiec. Inna jest rzecz z Anglią, która w zazdrości o Dardanele obsadziła zawczasu wyspy, leżące naprzeciw upragnionej, lecz niezdobytej cieśniny. Osłabienia Rosyi pragnie nietylko Anglia, lecz i Stany Zjednoczone. W »Vossische Ztg.« znany publicysta Bernhard pisze, że amerykański ambasador Gerard jeszcze przed odjazdem z Berlina, rozmawiając z nim, z Bernhardem, o celach pokojowych, podkreślił nie raz, lecz kilka razy, że prezydentowi amerykańskiemu zależy głównie na restytucyi Belgii, ale, że nie miałby nic przeciw aneksyom na wschodzie.

Zarówno Anglia, jak Francya i Ameryka, pragną posiadać punkty oparcia dla ewentualnej przyszłej wojny z Niemcami. Dlatego trudno sobie wyobrazić, aby sprzymierzeńcy Rosyi zgodzili się na jej warunki pokojowe. Na razie jednak nacisk Rosyi co do rewizyi celów wojennych koalicyi nie może być wielki, gdyż Ameryka uspokaja ją i wstrzymuje, otwierając jej hojną kieszeń. Wpływy te niewątpliwie paraliżowane są jednak ze strony Niemiec. Ten sam p. Bernhard rzuca w stronę Rosyi oświadczenie, że tylko Niemcy mogą ją wyzwolić od zależności finansowej. »Vossische Zeitung« już nieraz przyrzekała Rosyanom ustępstwa finansowe i handlowo-polityczne. P. Bernhard perswaduje Rosyi, że Ameryka przyssie się do niej i wyciśnie ją jak cytrynę. Niedawno prof. Aleksiejew w »Utro Rossii« wskazywał na to, że stare weksle dłużne będą sprezentowane nowej Rosyi. P. Bernhard mówi: »Tak jest, ale te weksle Rosya wtedyby tylko potrzebowała płacić, gdyby chciała dalej walczyć za cudze interesy wbrew własnym«. Jest to więc namawianie do — insolwencyi.

Zresztą »Vossische Ztg.« wiele spodziewa się po tem, że w Rosyi rozpoczęła się walka przeciw tajnej dyplomacyi, a dzięki temu może wydobyte będą z archiwum i opublikowane dokumenty, które skompromitują koalicyę wobec Rosyi, bo pokażą ludowi, że carat go zaprzedał. Być może nawet, że będą to rewelacye niespodziane i dla narodu francuskiego, gdy dowie się, jakie osobne korzyści wymówiła sobie Anglia.

Wiele się dyskutuje dziś o t. zw. klauzuli rewolucyjnej w traktacie mocarstw koalicyjnych co do niezawierania odrębnego pokoju. Traktat ten podpisali 4 września 1914 roku imieniem Francyi Cambon, imieniem Anglii Grey, imieniem Rosyi Benckendorff. W październiku 1915 roku przystąpiła do niego Japonia, w listopadzie Włochy. Fakt traktatu ogłoszony został jeszcze w listopadzie 1914 w żółtej księdze francuskiej, oczywiście bez owej rzekomej klauzuli. Teraz, gdy rewolucya rosyjska pozostała zwycięską, przypomniano sobie dawną pogłoskę, że traktat zawiera tajny dodatek tej treści, że gdyby jeden z uczestniczących rządów podczas wojny został zagrożony rewolucyą, to wolno mu zawierać odrębny pokój.

Pogłoska ta jednak wygląda na bajkę. W »Züricher Ztg.« wywodzi dr Zoller, że wogóle tajne układy tylko wtedy mogą być skuteczne, jeżeli w chwili gdy zaczną obowiązywać znajdzie się rząd gotowy objąć za nie odpowiedzialność. — Tak było z »entente cordiale«, którą z początku znali tylko monarchowie, prezydenci gabinetów, szefowie sztabów generalnych i ci mężowie stanu, którzy byli przedtem prezydentami gabinetów, lub jako posłowie mieli z tą sprawą do czynienia. Gdy później w Londynie cały gabinet dowiedział się o tem »fait accompli«, tylko nieznaczna jego mniejszość uczuła się zaskoczoną, odrzuciła odpowiedzialność i ustąpiła. Reszta gabinetu i naród angielski sankcyonowały jednak sojusz. Mogło się jednak zdarzyć także inaczej i dlatego takie tajne układy są niebezpieczne, jak wywodzi szwajcarski znawca prawa międzynarodowego.

Jednak w danym wypadku, pomijając już kwestyę niebezpieczeństwa, trudno uwierzyć w ową klauzulę rewolucyjną traktatu, zawartego we wrześniu 1914 roku, już choćby dlatego, że dziwnem byłoby stanowisko hr. Benckendorffa wobec jego kolegów, gdyby był wspomniał już wtedy o tak doniosłej możliwości rewolucyjnej. Wprawdzie, jak wiadomo tuż przed rewolucyą rząd carski starał się podobno o odrębny pokój, ale nie trzeba z tego wnosić, żeby to czynił na podstawie owej klauzuli. Następnie niewiadomo, czy taka klauzula, gdyby nawet istniała, mogłaby odnosić się jeszcze i do obecnego rządu rewolucyjnego, zagrożonego już to kontrrewolucyą, już też jakąś nową rewolucyą w kierunku jeszcze radykalniejszym.

Jakiekolwiek są stare weksle polityczne Rosyi, nie można przypuszczać, żeby nowy rząd niemi się krępował, jeżeli naprawdę nie zechce ich wypełnić. Sprawy takich weksli nie można rozstrzygać według zasad jurydycznych prawa prywatnego, lecz według warunków politycznych. Dlatego jeżeli rząd rosyjski ogłasza, iż chce tylko powszechnego pokoju, a nie odrębnego, można wierzyć, że czyni to z przekonania, a nie pod naciskiem wierzycieli koalicyi, lub z braku klauzuli rewolucyjnej.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 2 czerwca.

Politycy węgierscy u cesarza.

Wiedeń. Były prezydent Sejmu węgierskiego i były minister Albert Berzeviczy był wczoraj na posłuchaniu u cesarza.

Wycofanie 10-cio halerzówek.

Wiedeń. »Wiener Ztg.« ogłasza rozporządzenie ministra skarbu w sprawie wycofania 10-cio halerzówek niklowych, które przestają obowiązywać z dniem 31 grudnia br.

Dalej ogłasza rozporządzenie tego ministerstwa w sprawie dalszego bicia i wydawania częściowych monet koronowych: 20 hal. i 2 hal. z żelaza.

Akt oskarżenia przeciw Suchomlinowowi.

Petersburg. Pet. ag. tel. donosi, że minister sprawiedliwości zdał rządowi tymczasowemu sprawozdanie w sprawie byłego ministra wojny Suchomlinowa. W akcie oskarżenia zarzuca mu między innemi, że po rozpoczęciu wojny nie wydał zarządzeń celem zapewnienia wzmocnienia słabej działalności fabryk państwowych, że nie wciągnął do tego fabryk prywatnych i w ten sposób zawinił brak amunicyi w armii rosyjskiej. — Żona jest oskarżona o współudział.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiell.